

KSZTAŁT, KTÓRY OPOWIADA

Wyznania szczerego
entuzjasty teatru

PAWEŁ GŁOWACKI

kultura@e-dp.pl

Czym jest czajnik bez formy? Ku radości starych filozofów codzienności stawiam to wstrząsające pytanie i ku ich uciechu odpowiadam. Gruzem. Burdelem metalowych łupin. Bagnem, rzekłby może Ludwik Flaszen, wszystkoizmu – czyli tym, co uroi sobie mózg gapiącego się na bagno człeka. Chcesz czajnik? Masz czajnik. Koń by się przydał? Oto rzy. A naga i wyjątkowo łaskawa aktorka, dajmy na to Mucha? Zgaś światło, już stąpa... Czajnik bez formy to złoty cielec wielbicieli bredzenia o ideach w sztuce. Po prostu – to nadwiślański teatr najświeższego pokolenia. Wody w tym nie zagotujesz, ale pofilozofować, owszem, możesz. Najlepiej o palących problemach współczesnej Polski. I właśnie tutaj, w ojczyźnie scenicznych czajników bez formy, Adolf Weltschek zorganizował festiwal formy scenicznej. Tydzień kształtów wyraźnych. Dziesięć przedstawień, osiem teatrów, jak to się mówi – z różnych stron świata. Właśnie – tak się potocznie gada, takiej formy się używa. Owszem, wyświechtana ona, trywialna, już prawie nic nie znacząca – ale jest, Boga chwalić. Jest. To lepsze niż nic. Na festiwalu – podobnie. Trywialność musiała się przytrafić, nie mogły nie przyjechać do Krakowa kształty cokolwiek wczorajsze, sprane, nudne. Choćby „Noc na świecie” ansamblu Compagnie Mosso-ux-Bonté z Brukseli – trochę

amatorskie, kłopotliwie nawiedzone, godzinę z hakiem snujące się obrazki ruchowe, średnio urodziwe. Albo „Krabat”, koprodukcja (cóż począć, tak się mówi fachowo) Figurentheater Wilde&Vogel z Lipska oraz Grupy Coincidentia z Białegostoku. Miała to być słynna tużycka historia mistyczna, trafiająca, ach, prosto do serca. W istocie kształt trafił wprost do tego kubła pamięci, gdzie dogorywają formy studenckich teatrzyków poetyckich, a także metafizycznych, co swego czasu nawiedzały wszystkie polskie śpędy sceniczne oraz domy kultury w ścianie wschodniej.

Słowem – normalność. Na każdym festiwalu bywa tak. I na każdym normalność ma drugą, nieprzeciętną stronę. O zachwycającym „Spartakusie” Teatru La Licorne z Lille pisałem w sobotę. O delikatnej, onirycznej lirycie milczącego seansu „Hommage à Chagall” z teatru Groteska też, rok temu, po premierze. Teraz należałoby ująć w słowa kształt godziny zatytułowanej „Balans. Magia równowagi” teatru Rigolo Nouveau Cirque z Wattwil w Szwajcarii, właściwie – kształt tylko jednej ze scen. Należałoby też podjąć wyzwanie, jakie pisaniu rzuciła milcząca chwila, 20 minut, którą artyści z teatrzyku Pathosformel z Bolonii nazwali obezwładniająco: „Nieśmiałość kości”. Co po takich dwóch słowach można napisać – i się nie zbłąźnić? Spróbuję. Rzecz jasna – nie dziś, kiedyś. Tak, kiedyś wróć do sceny, w której Mädir Eugster, ufając nie gwoździom, klejom bądź sznurkom, a jedynie prawom fizyki, w poziomie, kładąc jedną na drugiej - z pałkowatych ga-

łęzi różnej wielkości buduje coś na podobieństwo szkieletu gigantycznego liścia paproci. I wróć do tego ekranu mlecznego, to tego prostokąta elastycznej mgły, w którym odciskają się na moment kości, pragnące wrócić stamtąd. Dziś już nie mam miejsca ni czasu, by dla tajemniczych tych piękności teatralnych szukać słów niepowszednich i uktadać zdania świeże, a nie sadzić recenzenckie dyrdymany typu: „bardzo ciekawa wizja kruchości świata” (to o kościotrupie liścia paproci), bądź: „młodzi bolończycy pokazali wysoce interesującą koncepcję ruchu w zaświatach”.

Dziś miejsca i czasu mam tylko na to, by ułożyć podsumowanie. Otóż, myślę, że Festiwal Weltschka był niezamierzoną złośliwością Weltschka. Czymże innym, jak nie łagodną złośliwością, jest przypomnienie młodzieńczej polskiej Melpomenie czajników bez formy, że teatr to nie sama tylko ideologia, że nie jest on przeżroczystym wehikułem do przenoszenia społecznie ważkich tez, że ma ciało, które znaczy, że jest kształtem, który opowiada? Czym, jeśli nie miękkim uśmiechem, jest przypomnienie czajnikom w rozsypce, że na świecie żyją nie tylko Polacy, oraz że na scenach mówią oni nie tylko o tym, iż w związku z życiem nad dzisiejszą Wisłą boli ich serce, że należy rozliczyć się z Jedwabnem oraz uczcić wujka, który się powiesił, gdyż upadła święta stocznia? Tak, to uśmiech.

Festiwal Dedykacje. Materia Prima – Forma. Kraków, 13 – 20 listopada 2010 roku.